

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

9

— Stanowczo postanowiłem dowiedzieć się o Henryku Klaweringu wszystkiego, co tylko jest możliwe.

— Wobec tego podam panu jeszcze następujący fakt: na kilka dni przed śmiercią Lavenforta, przysłał mu Klawering list, który, jak to zauważyłem, wywołał wielki popłoch w domu.

Powiedziawszy to, skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na mnie.

— Skąd pan o tem wie? — zapytałem.

— Mimowoli otworzyłem ten list. Zwykle rozpieczętowywałem wszelkie listy nie oznaczone specjalnym znakiem na dowód, że jest to prywatna korespondencja. Na kopercie tego listu nie było żadnego znaku i dlatego otworzyłem go.

— I widział pan podpis Klaweringa?

— Tak, list ten był podpisany „Henryk Ritshi Klawering”.

— Przeczytał pan ten list?

Sekretarz nic na to nie odpowiedział.

— Panie Havel, wanie się pana jest tutaj nie na miejscu; przeczytał go pan?

— Tak, przeczytałem, lecz szybko i nie dość uważnie.

— Pamięta pan jednak jego treść?

— Pan Klawering skarżył się na postępowanie z nim jednej z kuzynek pana Lavenforta. Tyle tylko pamiętam.

— Której mianowicie kuzynki?

— Nie wymienił jej imienia.

— Lecz pan sądzi?

— Nic nie sądzę. Jakże ja mogę sądzić co tutaj?

— I utrzymuje pan, że list ten wpłynął na wzajemne stosunki członków tej rodziny?

— Tak; teraz dopiero widzę to jasno: od tego czasu obie kuzynki zaczęły wrogo odnosić się do siebie.

— Dlaczego pan ukrył prawdę, gdy na śledztwie pytano, czy pan Lavenfort nie otrzymał jakiego listu, który byłby w związku z tą zbrodnią?

— Czyż zdecydowałby się pan mówić na śledztwie o liście, który mógłby rzucić podejrzenie na jedną z kuzynek pana Lavenforta? Czy uznałby pan ten list za dostatecznie ważny, by wspominać o nim na śledztwie?

Kiwnąłem przecząco głową.

— I dlaczego miałbym sądzić, że ten list jest tak ważny? Przecież ja nie znałem żadnego Henryka Klaweringa.

— Pan jednak wtedy zastanawiał się już nad tem, gdyż pamiętam, że pan wahał się, odpowiadając na pytania koronera.

— Tak, wtedy wahałem się, lecz i obecnie, gdyby mi zadano podobne pytanie, nie wahałbym się wcale.

Po tych słowach nastąpiło krótkie milczenie.

— Nie, jest to tylko pańska fantazja i nic więcej — odrzekłem wreszcie, zwracając się do niego.

— Wiem o tem — mówił dalej — po dniu wydaje mi się to wszystko fantastycznym bredzeniem, o którym wstyd nawet wspominać. Dlatego też i nie chciałem rozmawiać z panem o tem. Sen nie jest dowodem; przekonany jestem jednak o tem, iż jeżeli zostanie wreszcie odkryty prawdziwy zabójca, to będzie nim nie kto inny, lecz ten właśnie człowiek, którego widziałem we śnie.

— Mówi pan o tem z takim przekonaniem, iż może pan zachwiać zdaniem każdego. Niech mi pan wierzy jednak, że Klawering jest porządnym człowiekiem — jestem o tem przekonany.

— I nie myślę nawet winić go o cokolwiek. Dlatego tylko opowiedziałem panu swój sen, ponieważ pan żądał tego. Spodziewam się, że rozmowa ta pozostanie między nami.

— Oczywiście — odpowiedziałem — obecnie mam tak wiele zajęć, iż postaram się nawet nie myśleć o tem. Zdaje mi się przytem, że nie tak prędko będę u miss Lavenfort, może przeto zechce pan przynieść mi rękopis do domu.

— Z przyjemnością.

— Czekam więc na pana jutro wieczorem.

— Doskonale.

Chciał już odejść, lecz nagle przyszła mu do głowy jakaś myśl. Zatrzymał się i rzekł:

— Postanowiliśmy nie mówić już więcej o tym

panu, chciałbym jednak dowiedzieć się o nim coś więcej. Pan zapewne zna go lepiej niż ja?

— Znam tylko jego nazwisko i miejsce zamieszkania.

— Gdzie mieszka?

— W Londynie, jest on przecież Anglikiem.

— Aha! — zawołał znacząco.

— Cóż takiego? — zapytałem.

— Byłem nieco zdziwiony — odpowiedział.

— Czem?

— Mówi pan, że jest on Anglikiem. Pan Lavenfort miał jakieś niepojęte uprzedzenie przeciw tej narodowości: było to jedno z jego dziwactw. Nigdy nie przyjmował u siebie żadnego Anglika.

Teraz na mnie przyszła kolej dziwić się.

— Pan wie — mówił dalej sekretarz — że pan Lavenfort posuwał się nieraz do ostateczności, zwłaszcza, gdy był przeciw komu wrogo usposobiony. Tak na przykład mawiał nieraz, iż raczej zabiłby własnoręcznie swą córkę, gdyby ją miał, niżby zezwolił na ślub z Anglikiem. Pan sądzi, że przesadzam? — dodał, spostrzegając niedowierzanie na mej twarzy. — Jeżeli nie wierzy mi pan, proszę spytać się pana Beleya.

— Nie mam żadnych powodów nie wierzyć panu.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał mieć jakie podstawy do tej antypatii — ciągnął dalej Havel — ja jednak nigdy nie dowiedziałem się przyczyn tej nienawiści. Jako młody człowiek mieszkał on dość długo w Liverpoolu i tam miał możność poznać charakter i zwyczaje Anglików.

— Proszę pana — rzekłem zamyślony — pan tyle czasu spędził w domu pana Lavenforta, iż z pewnością musiał go pan znać dobrze. Jak pan sądzi, czy sprzeciwiłby się małżeństwu swej kuzynki z Anglikiem, gdyby która z nich chciała wstąpić w podobny związek?

— Najzupełniej jestem o tem przekonany.

Potem już nie zatrzymywałem Havela. Dowiedziałem się od niego wszystkiego, co mi było potrzebne i nie miałem najmniejszej chęci prowadzić z nim dalej rozmowy.

XVII.

List.

Opierając się na tem przypuszczeniu, iż Klawering, gdy zjawił się u mnie dzisiaj rano po poradę, podał mi prawdziwe fakty z własnego życia i mniej więcej szczegółowo opisał swój ślub z Eleonorą Lavenfort, postanowiłem przedewszystkiem wyjaśnić to pytanie, o ile mój domysł może być uznany za słuszny. Uważałem, iż w tym celu należy stwierdzić następujące fakty: po pierwsze, że Klawering znajdował się w danym czasie, t. j. w przeszłym roku w jednym z miejsc kąpielowych koło Nowego Jorku; po drugie, że to miejsce kąpielowe jest właśnie tem, w którym w tym czasie przebywała Eleonora; po trzecie, że między nimi istniały mniej lub więcej bliskie stosunki; po czwarte, że opuścili to miejsce w jednym czasie i na tak długo, iż zdążyli zawrzeć ślub w miasteczku oddalonym stamtąd o dwadzieścia mil; po piąte, że w miasteczku tem znajduje się kościół, którego pastor umarł po tym ślubie.

Cała trudność polegała teraz na tem, jak znaleźć potwierdzenie tych faktów? Za mało znałem Klaweringa, bym mógł liczyć, że w życiu jego znajdzie jakieś wskazówki odnoszące się do zajmujących mnie wydarzeń; należało więc zbierać wiadomości o Eleonorze. I rzeczywiście udało mi się w krótkim czasie zdobyć zupełnie pewną wiadomość, iż w lipcu zeszłego roku była ona w miejscu kuracyjnym R. w okolicach Nowego Jorku. Lecz czy i on znajdował się tam w tym czasie? Zeby rozwiązać to pytanie, postanowiłem udać się nazajutrz rano do R. Przedtem jednak winienem był postarać się o zebranie jak największej liczby faktów i dlatego skierowałem się przedewszystkiem do Grysa.

Zastałem go leżącego na kanapie: reumatyzm przykuł go w domu, ręce zawinięte miał wata, nogi okryte wielką czerwoną chustką. Powitał mnie lekkiem kiwnięciem głowy, przeprosił, że przyjmuje w takiej pozycji i zaraz przeszedł do zajmującego nas tematu, zadając mi pytanie: czy bardzo zdziwiłem się, gdy po przyjeździe do Hofman-House dowiedziałem się, że ptaszek wyfrunął już z klatki.

— Rzeczywiście bardzo byłem zdziwiony, że pozwolił mu pan wymknąć się — odpowiedziałem — sądząc z pańskiego nalegania, bym poznał się z nim, wnioskowałem, iż przypisuje mu pan znaczną rolę w dramacie, jaki rozegrał się w domu Lavenforta...

— Jeżeli pozwoliłem mu wymknąć się, jak pan mówi, to jeszcze to niczego nie oznacza. Na razie

zostawmy to. Czy Klawering nie opowiedział panu nic ciekawego przed swym odjazdem?

— Trudno bardzo odpowiedzieć na to pytanie — rzekłem po krótkim namyśle. — Różne okoliczności nie pozwalają mi obecnie być z panem zupełnie szczerym. O ile jednak mogę, wyjawię panu wszystko, co wiem. Klawering podał mi rzeczywiście różne fakty, lecz w sposób tak niejasny, iż muszę przed opowiedzeniem ich panu, sprawdzić dokładnie jego słowa. Bardzo możliwe, że naprowadził mnie na prawdziwy ślad.

— Przepraszam — przerwał mi agent — czy mówił on to świadomie, czy też zdarzyło się to mimowoli?

— O ile mogę sądzić, zrobił on to zupełnie świadomie.

Grys pomilczał chwilę, potem rzekł znowu:

— Bardzo źle, że pan nie chce wyrażać się jaśniej. Przypuszczam, że poszukiwania pańskie do niczego nie doprowadzą. Pan nie jest obeznany z takimi sprawami i wskutek tego może pan łatwo wpaść na fałszywy ślad, albo też zwracać uwagę na drugorzędne fakty, a pomijać główne.

— Powinien pan być pomyśleć o tem pierwszej, zanim zwrócił się pan do mnie o pomoc — rzekłem gniewnie.

— W takim razie pan chce prowadzić dalej poszukiwania sam, bez obcej pomocy? — zapytał.

— Panie Grys — odpowiedziałem — sprawa przedstawia się tak: o ile wiem, Klawering jest zupełnie porządnym, człowiekiem z niesplamioną reputacją. Z początku nie domyślałem się nawet, w jakim celu zwrócił pan moją uwagę na niego: ponieważ obecnie znam już niektóre fakty z jego życia, chcę przeto doprowadzić tę sprawę do końca i zbadać ją wszechstronnie.

— Dobrze — odparł — pan lepiej wie, czego może oczekiwać. W każdym razie należy jednak zdecydować się na coś. Czas mija, a przytem i publiczność okazuje już niecierpliwość.

— Wiem o tem. Dlatego też udałem się do pana z prośbą o okazanie mi pomocy przy obecnym położeniu sprawy. Pan zna niektóre szczegóły z życia zajmującej nas osoby a właśnie i ja chciałem dowiedzieć się o nich. Jestem przekonany o tem, że pan o nich wie, w przeciwnym bowiem razie nie mógłbym sobie wytłómaczyć pańskiego postępowania ze mną. Bądźmy więc otwarci. Czy może mi pan przeto opowiedzieć, co pan wie o Klaweringu, nie żądając odemnie wzajemności?

— Zdaje mi się, że pan za wiele żąda od tak oddanego swemu zawodowi agenta, jak ja.

— Wiem o tem i w innych warunkach długo wahałbym się, zanimbym zwrócił się do pana z podobną prośbą. Wszystko jednak ułożyło się tak, że ja nie mogę obejść się bez pewnej pomocy z pańskiej strony. W każdym razie...

— Niech pan poczeka chwilę. Czy nie wydaje się panu, że jedna z pańien Lavenfort zakochana jest w Klaweringu?

Chociaż starałem się ukryć wszystko, co odnosiło się do tego pytania, mimo to przy tych słowach agenta zarumieniłem się silnie.

— Ja jestem prawie przekonany o tem — mówił dalej Grys — on bowiem nie jest ani ich kuzynem, ani nie jest uważany za przyjaciela ich domu. mimo to istnieje między Klaweringiem a nimi jakiś związek.

— Nie wiem, dlaczego pan właśnie dochodzi do takiego wniosku — odparłem. — Klawering jest tu w mieście zupełnie obcy, przytem bawi tu od tak niedawna, iż wątpliwie jest, czy miał wogóle możność zbliżyć się do tych pańien.

— Lecz przecież Klawering nie po raz pierwszy jest w Nowym Jorku. Wiem doskonale, iż w zeszłym roku spędził tu kilka miesięcy.

— Wie pan to dobrze?

— Owszem.

— Co pan wie więcej? Poco mam tracić czas na szukanie tego, co panu już dawno wiadomo? Niechże pan spełni moją prośbę, panie Grys, a nie będzie pan tego żałował. Zapewniam pana, że nie kieruje mną żadne egoistyczne uczucie. Jeżeli uda mi się, cała zasługa będzie przypisana panu, jeżeli spotka mnie niepowodzenie, ja sam tylko będę wyszydzony.

— Zgadza się — przystał — lecz jakiego wynagrodzenia będzie pan żądał dla siebie?

— Moja nagroda będzie polegała na zadowoleniu, że ocaliłem niewinną pannę od strasznych podejrzeń, jakie ciążyą nad nią.

Słowa moje zadowoliły widocznie Grysa. Spytał więc:

— Czegóż, właściwie mówiąc, chce pan dowiedzieć się odemnie?

— Przedewszystkiem, co ma wspólnego Klawe-